

Humanities and Cultural Studies

ISSN 2657-8972

2023, vol. 4, no. 2, p. 105–111

DOI: 10.55225/hcs.540

Licencja / License: CC BY-NC 4.0

## Dariusz Vasina

Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie

Uniwersytet SWPS w Warszawie

<https://orcid.org/0000-0002-6589-4135>

vasinad@gmail.com

# Uzależnieni od patrzenia

## Addicted to looking

### Abstrakt

---

Artykuł jest pokrótce próbą odpowiedzi na tytuł konferencji *Sztuka jako źródło tożsamości* w ujęciu indywidualnym, osobistym. Staram się przypomnieć sobie, a zarazem ujawnić słuchaczom/ czytelnikom najważniejsze dzieła, komiksy obrazy czy grafiki, które towarzyszyły mi od najmłodszych lat i stały się niejako najważniejszymi elementami budującymi mój gust, świadomość artystyczną, tożsamość.

### Słowa kluczowe:

---

indywidualność, tożsamość, malarstwo, komiks, grafika

### Abstract

---

The article is a brief attempt to answer the title of the conference *Art as a source of identity* in an individual, personal perspective. I try to remind myself and at the same time reveal to the listeners/ readers the most important works, comics, paintings or graphics that have accompanied me from an early age and have become, in a way, the most important elements building my taste, artistic awareness and identity.

### Keywords

---

individuality, identity, painting, comics, graphics

### Informacja o artykule / Article information

---

Otrzymano (Received): 8.10.2023 • Przyjęto do publikacji (Accepted): 5.11.2023

Tytuł *Uzależnieni od patrzenia* nie jest najcelniejszy. Pojawił się w wyniku trochę zaniedbania, trochę potrzeby wymyślenia tytułu bardzo szybko. W natłoku zdarzeń codziennych umknęła mi data, do której tytuł miał być wymyślony, a nawet przekroczyłem tę datę dość poważnie. Subtelne przypomnienie mailowe wprowadziło mnie w stan delikatnej paniki i musiałem coś szybko wymyślić. Czasem, gdy mam do napisania wykład lub felieton na dany temat, tytuł pojawia się od razu. Jeśli jest celny, jest w stanie stać się osią na której zbuduje się cały tekst. W tym przypadku tak się nie stało. Im bardziej mijał czas, tym trudniej było mi wymyśleć coś sensownego.

Kierowany trochę desperacją, trochę ciekawością i odrobiną łobuzerstwa postanowiłem poprosić sztuczną inteligencję, a konkretnie niezwykle ostatnio popularny program Chat GPT o pomoc w wygenerowaniu tytułu. Oto propozycje, które otrzymałem:

- „Malarstwo, rzeźba, performance – jak sztuka kształtuje naszą tożsamość”;
- „Szukając siebie w sztuce: rola dzieł sztuki w poszukiwaniu tożsamości”;
- „Krew, pot i farba: jak sztuka oddziałuje na naszą psychikę i kształtuje naszą tożsamość”;
- „Tożsamość na wyciągnięcie pędzla: sztuka jako przestrzeń do odkrywania siebie”;
- „Sztuka jako lustro duszy: jak dzieła sztuki odzwierciedlają naszą tożsamość i emocje”.

Kierując się dalej łobuzerstwem i ciekawością, postanowiłem poprosić o stworzenie 20-minutowego wykładu na temat *Sztuka jako źródło tożsamości*. W efekcie, po około 20 sekundach dostałem bardzo zgrabnie napisany tekst, poprawny stylistycznie, z właściwie dobranymi przykładami z historii sztuki, który po drobnej edycji mógłby spokojnie być wygłoszony na tej, jak i na każdej innej szacownej sali.

Na moją prośbę o podanie przykładu artystki/ artysty której/ którego twórczość najbardziej będzie odpowiadać na temat dzisiejszej konferencji Chat GPT stworzył polską artystkę, która nazywa się Agnieszka Kowalska. Na uwagę o pospolitości imienia i nazwiska nadał jej pseudonim Voxia, opisał życiorys twórczy, a także charakter jej twórczości.

Kuszenie, aby wykład przygotowany przez sztuczną inteligencję zaprezentować na konferencji jako własny, a na końcu niczym puentę w długo opowiadany dowcipie wyjawić prawdę o tym, kto jest jej prawdziwym autorem, trwało krócej niż sama zabawa.

Poczucie szacunku dla organizatorów i uczestników konferencji spowodowało, że pomysł zniknął równie szybko, jak się pojawił. Pozostawił jednak po sobie poczucie grozy, z jaką łatwością i szybkością można dziś wygenerować coś, do czego stworzenia musieliśmy się jeszcze nie tak

dawno uczyć i przygotowywać przez wiele lat. Ale to temat na zupełnie inną dyskusję.

Myśląc o temacie *Sztuka jako źródło tożsamości* pomyślałem w pierwszej kolejności o obrazach, które towarzyszyły mi przez całe życie, o tym, jaki miały wpływ na mnie, na moją twórczość, na mój charakter. Proszę nie posądzać mnie o megalomanię, aby stworzyć analizę tego rodzaju dotyczącą innego artysty, musiałbym mieć wiedzę, a przede wszystkim jego zgodę, więc myślę, że pod wieloma względami tak będzie prościej.

Jako metodę przyjąłem sięganie pamięcią wstecz, co ma niestety swoje wady. Nie mam niestety żadnej dokumentacji, na której mógłbym się oprzeć, dziecięce i młodzieńcze prace, które mogłyby być źródłem informacji o inspiracjach, zniknęły. Pamięć jest – jak każdy wie – zawodna i płata figle, w przedstawionym za chwilę przeze mnie indeksie obrazów najważniejszych na pewno zabraknie paru pozycji, wartość niektórych z wymienionych może być też przeceniona, więc proszę o wyrozumiałość.

W świetnym duńskim filmie dokumentalnym *Adults under construction* naukowcy twierdzą, iż najbardziej dynamiczny, twórczy i poznawczy okres w życiu człowieka trwa do 25 roku życia. Do tego momentu budujemy swą osobowość i tożsamość, do tego momentu życie smakuje najlepiej. Kierując się tą tezą wiek 25 lat przyjąłem zatem jako datę graniczną dla opisywanych przeze mnie dzieł sztuki.

W moim domu rodzinnym w bloku na osiedlu Kozłówek nie mieliśmy albumów ze sztuką, moja mama pracowała w biurze, ojciec był inżynierem. Moją wiedzę na temat sztuki czerpałem na początku z encyklopedii PWN oprawionej w zielone płótno. W środku, jako ilustracja hasła *malarstwo*, była strona wydrukowana na kredowym papierze, pełna reprodukcji. Wśród nich największe wrażenie zrobił na mnie cykl *Thanatos* Jacka Malczewskiego, wydrukowany ze zbyt dużą ilością koloru niebieskiego, co spotęgowało nocny klimat obrazów, wzmocniło ich tajemniczość. Byłem zafascynowany dziwnymi kostiumami, a także tym, że śmierć może być przedstawiona jako piękna kobieta, a nie odrażający szkielet. Nie wiedziałem, że właśnie wtedy pierwszy raz spotkałem się z takimi narzędziami, jak: symbol, alegoria, metafora.

Jakiś czas później ojciec przyniósł mi grube wydawnictwo, które jego przyjaciel przywiózł jako nietrafiony prezent z Japonii. Ojciec wiedział, że lubiłem komiksy, więc zapytał, czy może ten magazyn wziąć dla mnie. Czytałem wtedy głównie komiksy o przygodach kapitanów Żbika i Klosa, oglądałem też *Asterixy* autorstwa Uderzo i Goscinnego, ale ich nie rozumiałem, bo te, które dostałem były po niemiecku.

Magazyn z mangami był gruby, wydrukowany na cienkim papierze w kolorze różowym i jasnożółtym. Pachniał zapachem, jakiego nigdy wcześniej nie czułem. Był to zapach kojarzący się z tytoniem, tylko w nosie robiło mi się od niego sucho. W środku były historie obrazkowe rysowane realistycznie, ale też inne, rysowane bardziej ekspresyjnie lub w bardziej

humorystyczny sposób. Akcja zmieniała się w zawrotnym tempie, sytuacje makabryczne i straszne sąsiadowały z momentami zabawnymi. Nie do końca rozumiałem, o co chodzi, ale fascynował mnie ten album, nie mogłem się oderwać od oglądania. Dopiero po pewnym czasie odkryłem, że w Japonii czyta się od prawej strony, nie od lewej jak u nas.

Komiksy były ważną częścią mojego dzieciństwa, to połączenie wizualności i literatury niezwykle mi odpowiadało, było jakby połączeniem dwóch dziecięcych form spędzania czasu, które lubiłem: oglądania i czytania. Do najważniejszych komiksów mógłbym zaliczyć magazyn *Relaks*, na którego pierwszy numer odłożyłem z kieszonkowego całe dwa złote. Była to kwota niebagatelna, tyle dostawałem od rodziców na miesiąc. *Relaks* opowiadając historie poruszał się bez ograniczeń w czasie i przestrzeni. Z niego uczyłem się różnorodnych sposobów rysowania. Z niecierpliwością czekałem na kolejny numer.

*Tytus, Romek i Atomek* był jakby głosem naszego pokolenia. Prosta syntetyczna kreska, nieograniczona wyobraźnia autora Henryka Jerzego Chmielewskiego, ale przede wszystkim kapitalne poczucie humoru. Pamiętam, że przez długie lata porozumiewaliśmy się z przyjaciółmi właśnie tekstami z *Tytusa, Romka i Atomka*.

*Janosik* rysowany przez Jerzego Skarżyńskiego epatował swoją wizualnością. Wielki format zeszytów A3, psychodeliczne kolory, pełne ekspresji rysunki i kadry robiły na mnie piorunujące wrażenie.

Komiksy były i są ważną częścią mojej tożsamości, choć coraz trudniej znaleźć mi te, które podobają mi się naprawdę, niestety jestem tutaj wybredny, komiksy muszą być naprawdę dobrze narysowane i ciekawie opowiedziane, a takich jest coraz mniej.

Lata 80. to fascynacja Secesją i sztuką Młodej Polski. Byłem wtedy uczniem Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, jeden z kolegów miał czarno-biały, niemiecki album z pracami Gustawa Klimta, wydany w latach 40. Najbardziej z tego albumu podobał mi się obraz *Medycyna*. Zastanawiałem się, jak naprawdę wygląda w kolorze. Dopiero później dowiedziałem się, że spłonął w czasie wojny i tak naprawdę to jedyny wizerunek jaki istnieje to właśnie czarno-biała fotografia. Razem z fascynacją Klimtem przyszła fascynacja Egonem Schiele. Karmiliśmy oczy jego kapitalnym warsztatem rysunkowym, pociągała nas bezpruderyjna tematyka jego gwaszy i skandale z nimi związane.

Z artystów Młodej Polski najbardziej lubiłem Wojciecha Weissa. Jego *Melancholik* był ucieleśnieniem trosk i niepokoju wieku młodzieńczego, które dla nas wtedy były codziennością. *Maki* i *Promienny zachód słońca* to wizualizacja naszych wieczornych letnich spacerów pod Kopiec Kościuszki, poczucia szczęścia, młodości, pozawerbalnej łączności z naturą. Jego pejzaże kolejowe z Płaszowa fascynowały nas przez swą syntetyczność i niezwykle kolor, za pomocą którego Weiss potrafił opowiadać tak wiele.

*Rowerzysta* Mieczysława Wejmana to obowiązkowa pozycja dla wielu pokoleń studentów i absolwentów Wydziału Grafiki krakowskiej ASP. Przez wiele lat wyznaczała poziom, który każdy z nas chciał osiągnąć. Kapitalnie narysowana, pełna detali, poprzecinana zagadkowymi abstrakcyjnymi formami, fascynowała nas wizerunkiem, ale także tematem, niebanalną metaforą, w której odnajdywali się wszyscy. Mężczyzna siedzący w czymś na kształt okopu, otoczony przedmiotami codziennego użytku, czajnikiem, moździerzem, młynkiem do kawy, mapą czy planem, czaszką czy raczej przekrojem czaszki opartym rowerem z fikuśnie wykrzywioną kierownicą, książkami, butelkami i wieloma innymi przedmiotami, którymi otaczamy się przez całe nasze życie, patrzy przez peryskop poza czas, poza wymiar, poza przestrzeń, poza własną egzystencję.

Jak nie dać się uwieść tak celnej metaforze samotności, wyobcowania, niepewności losu, jak ma się dwadzieścia parę lat?

Plakat Stanisława Wyspiańskiego do sztuki Maurycego Maeterlincka pod tytułem *Wnętrze* zwracał naszą uwagę kapitalną kreską, ale też rodzajem syntezy. Patrząc na niego mamy wrażenie, że narysowane jest tylko to, czego potrzeba, nic więcej. Główną zaletą tej pracy jest jednak jej niejednoznaczność. Dziewczyna patrząca na nas zza szyb okiennych jest jednocześnie dziewczyną patrzącą na nas z drugiej strony rysunku, niczym Alicja oglądająca świat rzeczywisty z drugiej strony lustra.

Max Beckmann jest jednym z trzech artystów, którego poznałem w czasie studiów, jednym z trzech, którzy mieli największy wpływ na moją tożsamość pod wieloma względami.

Beckmann, niemiecki ekspresjonista, zmuszony przez nazistów — jak wielu artystów niemieckich — do emigracji posługiwał się w swych obrazach czarnym, mocnym konturem oraz intensywnym kolorem. Powodowało to, iż jego kompozycje sprawiają wrażenie konkretnych i zdecydowanych, jakby nieznoszących sprzeciwu. W rzeczy samej trudno oprzeć się jego symbolicznym, wielofiguralnym tryptykom, groźnie wyglądającym autoportretom, portretom tajemniczych, zmysłowych kobiet czy syntetycznym pejzażom. Obrazy Beckmanna przez parę lat towarzyszyły mi w moich poszukiwaniach artystycznych. Szalenie podobał mi się jego symboliczno-metaforyczny sposób opowiadania historii, imponowała mi bezwzględność jego formy.

Palle Nielsena „podrzucił” mi jeden z moich profesorów, widząc mój rysunek przedstawiający biegnącego mężczyznę w trenczu w ujęciu od tyłu. Prawie identyczny motyw można znaleźć w linorycie duńskiego grafika i rysownika. Nielsen tworzył głównie linoryty, składał z nich cykle które stawały się opowieściami obrazkowymi. Były jednocześnie pojedynczymi pracami mogącym funkcjonować samodzielnie bądź stawały się częścią dłuższej opowieści. Ten sposób narracji był mi szalenie bliski przez moje zamiłowanie do komiksu. Charakterystyczną cechą jego linorytów jest ich forma, nie spotkałem się z czymś takim nigdy wcześniej ani później. Palle

Nielsen buduje ludzi, domy, pejzaże przedmioty z kresek, punktów, kratek, linii ciętych po formie. Całość może się kojarzyć z rysunkami konstrukcyjnymi bądź siatkami w programach 3D wymyślonych wiele lat później. To co pociągało mnie jednak w tych pracach najbardziej, to ich poetycki charakter, metafora i nihilizm. Część jego cykli jest umiejscowiona w rzeczywistości postapokaliptycznej, w zrujnowanych, zbombardowanych miastach, niczym Warszawa, Drezno czy Hamburg, w którym Nielsen znalazł się tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Stanley Spencer, brytyjski artysta działający głównie w okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej, namalował obraz, który szczególnie przykuł moją uwagę. *Zmartwychwstanie w Coghram* to wielofigurarna kompozycja przedstawiająca dzień Sądu Ostatecznego w sposób, jakiego jeszcze we współczesnej sztuce nie widziałem. Naiwność ujęcia połączona ze współcześnie przedstawionymi postaciami daje efekt poetycki i niepowtarzalny. Fantastyczne jest oglądanie i znajdowanie detali w jego obrazach, dziwne, nietypowe sytuacje, niezwykle szczegóły świadczące o niebanalnej, niekonwencjonalnej pomysłowości autora. Spencer był pełnym sprzeczności introwertykiem, aczkolwiek twardo broniącym swej wolności artystycznej i wolności w ogóle. Był fenomenalnie uzdolnionym realistą malującym z natury, tworząc jednocześnie fascynujące kompozycje z wyobraźni.

Potrafił namalować zmysłowe, naturalistyczne do bólu akty, co nie przeszkadzało mu tworzyć poruszających obrazów o tematyce religijnej, zaskakujących w swej treści i formie, uderzających swą ekspresją. Cały czas zachwycam się niezwykłym światłem w obrazach *Wejście Chrystusa do Jerozolimy* i *Chrystus niosący krzyż*, do dziś wzrusza mnie pucaty, nieogolony *Chrystus na pustyni*, patrzący z czułością i smutkiem na trzymanego w dłoniach skorpiona.

Obrazy, które przedstawiłem, to wybór z wyboru, ograniczony do minimum na potrzeby dzisiejszego mini wykładu. Jak już wspomniałem, to wybór dotyczący okresu do końca studiów. Te obrazy, rysunki, komiksy są jak najważniejsze kręgi w moim artystycznym kręgosłupie, najważniejsze elementy mojego artystycznego kodu DNA. Dzięki nim mam niepoprawną uwagę do symbolizmu i metafory, lubię, gdy coś jest dobrze narysowane i namalowane. Nadal pociąga mnie dziwaczność, nietypowość i tajemniczość jakkolwiek egzaltowanie to brzmi. Na nich zbudowałem swoją tożsamość, dzięki nim mogłem ją dalej rozwijać. Teraz najciekawiej byłoby pokazać trochę własnych prac i pobawić się w detektywa, szukając wpływów i inspiracji, znajdując podobieństwa. Ale na to na szczęście nie ma czasu.

Pozwolę sobie jednak mimo wszystko na koniec wspomnieć jedną ze swoich prac, która w pewien sposób jest związana z tematem naszego dzisiejszego spotkania.

W roku 2018 narysowałem portret mężczyzny, posługiwałem się zdjęciem, już nie pamiętam jakim, nieważna była dla mnie twarz i jej właściciel,

ważniejsze było światło i jak rysowaną przeze mnie twarz oświetla. Nazwałem tę pracę *Młody dzin*, byłem świeżo po lekturze książki Salmana Rushdiego *Dwa lata osiem miesięcy i dwadzieścia osiem nocy*, po raz kolejny zauroczony baśniami z Dalekiego Wschodu. Z czasem zauważyłem, że oglądając tę pracę myślę o niej jak o autoportrecie i to mnie zdziwiło. Lubię w niej rodzaj ruchu, jakby portretowany, zaskoczony nagle odwrócił się w naszą stronę, lubię, że jedno oko patrzy uważnie, gdy drugie jakby patrzyło w głąb. Lekko szpiczaste ucho podświetlone popołudniowym, tym samym światłem, jakie świeciło setki lat temu i świeci teraz, nadaje trochę portretowi rys zwierzęcy, ujawniając niejako jego demoniczną naturę, bo przecież w każdym/ każdej z nas mieszka jakiś demon. Być może to wieczorne światło jest jak z obrazów Weissa, a zapowiada mrok *Thanatos* Malczewskiego, która kiedyś przecież musi nadejść. Jego konstrukcja z kresek i kratek jest zbudowana solidnie niczym forma w grafikach Palle Nielsena, choć ta konstrukcja z jednej strony stabilna, z drugiej zaś jak w grze w bierki, tak łatwo się rozsypuje. Mocny, czarny kontur i ostre, kontrastowe światło, łowiąc uwagę oglądającego, przywodzi na myśl autoportrety Maxa Beckmanna.

Ten portret jest portretem mnie, który się nie zmienia bez względu na to czy mam lat 18 czy 40 czy 80, każda/ każdy z nas ma w sobie takie wyobrażenie. Patrzę na niego, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że oglądam siebie z przeszłości, lecz że on też na mnie patrzy, jak gdyby udało nam się na chwilę otworzyć tunel poprzez czas i przestrzeń. Gdyby ktoś mnie zapytał, jak wygląda moja tożsamość, pokazałbym mu właśnie tę pracę. Pisząc ten wykład, nie mogłem się zdecydować na tytuł, lecz od początku wiedziałem, że ta praca go zakończy.